

HISTORYK NIE JEST PROKURATOREM ANI OBROŃCĄ

ŁUKASZ GARBAL

KONRAD ROKICKI, *Literaci. Relacje między literatami a władzami PRL w latach 1956-1970*, Instytut Pamięci Narodowej, Warszawa 2011, ss. 560.

Takie książki są bardzo potrzebne: solidne, zwarte (niegubiące się w zbędnych szczegółach), wykorzystujące różne źródła (bez uprzywilejowania któregoś z nich), wypełniające luki w stanie badań. Trzeba to podkreślić raz jeszcze: Konrad Rokicki, korzystając z różnych źródeł, nie absolutyzuje żadnego (czy byłyby to relacje, czy dokumenty wytworzone przez tajną policję), ale konfrontując je ze sobą, stara się ustalić fakty, uporządkować chaos danych, których poznanie w całości wydaje się co najmniej trudne. Ta podstawowa zasada często gdzieś się gubi w pracach o historii najnowszej. Łatwo ulec potokowi danych, szczególnie z „tajnych archiwów”, a nie można przecież zapominać, że to tylko jedno ze źródeł, trzeba traktować je tak jak inne – nie demonizować (to jednak jest źródło), ale też nie wywyższać kosztem innych. Archiwa dawnego MSW to tylko jedno ze źródeł, a nie czyste fakty. Widać to choćby w pewnym fragmencie pracy Rokickiego: jeden z memoriałów pisarzy adresowanych do premiera Józefa Cyrankiewicza w wersji MSW pozbawiony był koncyliacyjnego wstępu i zakończenia, uzyskując w ten sposób bardziej konfrontacyjny charakter... (Ten przykład można interpretować na dwa sposoby: Służba Bezpieczeństwa zdobyła tylko wersję roboczą albo ktoś w MSW prowadził własną politykę, chciał doprowadzić do kolejnego konfliktu między pisarzami i władzą).

Przy korzystaniu z archiwów potrzebna jest natężona uwaga. Charakteryzuje ona pracę Rokickiego, który nie ogranicza się do cytowania i próby weryfikacji materiałów dotyczących pisarzy w archiwach byłego MSW, ale wybiera właściwą jego zdaniem wersję danego tekstu źródłowego. Dobrze, kiedy historyk pracujący w tych archiwach ma duszę edytora; nie wystarczy zacytowanie wewnętrznego dokumentu SB, warto ustalić jego ostatnią wersję, z dopiskami przełożonych. Rokicki cytuje zatem np. ostatnią, obowiązującą postać planu przeszukania u Jana Józefa Lipskiego w związku ze sprawą Listu 34, z odręcznymi uwagami ptk. Idziego Bryniarskiego – nie zaś wersję wcześniejszą, zapewne roboczą, która niewątpliwie była łatwiejsza do odnalezienia...

Książka Rokickiego potrzebna jest nie tylko dlatego, że uzupełnia nasz stan wiedzy o faktach, często znanych dziś wyłącznie w legendzie, ale – powtórzę – także ze względów metodologicznych. Prezentuje bowiem postawę badawczą, której trzeba uczyć czasem na nowo – sięgania do fundamentów, tj. ustalenia faktów, a wyciągania wniosków dopiero później.

Konrad Rokicki relacjonuje kilkanaście lat stosunków między PRL-owską władzą a pisarzami, koncentrując się na epoce, w której I sekretarzem PZPR był Władysław Gomułka. To przełomowy czas, „między Bierutem a Gierkiem”, kiedy obserwować możemy

stopniowe i niełatwe próby emancypowania się pisarzy, których jeszcze niedawno określano jako „inżynierów dusz”. Autor trafnie napisał na początku książki, że „w końcu lat pięćdziesiątych i w latach sześćdziesiątych w środowisku literackim stale obecny był strach przed powrotem socrealizmu” (s. 19). Właśnie ten strach był tłem niektórych działań, takich choćby jak List 34. Z dzisiejszego punktu widzenia trudno zrozumieć stanowcze odżegnywanie się pisarzy, często nawet o poglądach opozycyjnych, od współpracy czy to z paryską „Kulturą”, czy z Radiem Wolna Europa (co władza wykorzystała w nagonce na część sygnatariuszy Listu 34). Na ten problem patrzymy przez okulary lat osiemdziesiątych, tymczasem w epoce Gomułki dość powszechnie uważano to nie za „współpracę”, ale raczej „kolaborację” (mogło się zdarzyć, że z lęku przed oskarżeniem o taką „kolaborację” twórca podejmował działania, których nie podjąłby z innych powodów). Opisanie tego zbiorowego przekonania, stereotypu „gniazda wywiadów” – i dogłębne zbadanie, bez założeń wstępnych, zarówno socjologicznie, jak też historycznie – to zadanie na osobną pracę, zapewne zbiorową. Inaczej pozostaniemy w naszym wygodnym fotelu i nic nie będziemy rozumieć: dlaczego oni się tak wahali, trzeba było obalać komunizm!

Taką pracą u podstaw zbiorowej pamięci (myślącej poprzednim, nie zaś ówczesnym doświadczeniem) jest książka Rokickiego – śledzącego skomplikowaną grę między pisarzami a władzą. Autor nie popełnia błędu pojmowania czy to pisarzy, czy władzy jako zwartych grup. Starannie rekonstruuje grupki i frakcje, choć może bardziej wśród pisarzy niż w kręgach władzy. Ani władza nie była monolitem, ani pisarze (to chyba Gombrowicz zwracał uwagę na to, że paradoksem jest samo sformułowanie związek pisarzy...).

Czytając *Literatów*, można mieć wrażenie obecności w stacji sejsmograficznej. Środowisko pisarskie w latach sześćdziesiątych miotane było gwałtownymi konfliktami, które przynajmniej w tym obszarze zmie-

niają naszą interpretację epoki Gomułki, zamkniętą słowami „mała stabilizacja”; byłaby to zatem raczej destabilizacja, używając terminu zaproponowanego przez Marcina Zarembe, z chwilami spokoju między kolejnymi głośnymi konfliktami: List 34, wyrzucenie z partii Leszka Kołakowskiego, Marzec '68. Rokicki pokazuje nam zapomniane już dziś inicjatywy, jak choćby memoriał Igora Newerlego.

Pomijając szczegółowe analizy, możemy spojrzeć na temat szerzej, widząc w tym czasie konfliktów w środowisku pisarskim – między latami stalinowskimi i latami Gierka, zakończonymi powstaniem jawnych i zdeklarowanych środowisk opozycyjnych – epokę przejściową, emancypowanie się niegdysiejszych „inżynierów dusz”. Z dzisiejszej perspektywy możemy to przejście widzieć jako wynikające z konstrukcji systemu i jej sprzeczności z podstawową zasadą twórczości artystycznej, czyli swobodą, brakiem przymusu. Dziś trudno zrozumieć, jak to się mogło stać, że niektórzy twórcy, później opozycyjni, współtworzyli system, który podcinał im skrzydła, odbierając swobodę tworzenia (cenzura, oficjalna doktryna socrealizmu, stale w czasach Gomułki grożąca powrotem).

Rokicki pomaga nam to zrozumieć, ukazując fakty i tło działań. Pokazuje kontekst, tak ważny, bez którego nie możemy zrozumieć; może tylko czasem zbyt ascetycznie, zbyt wąsko. Opisując wagę, jaką dla pisarzy miało uzyskanie nowych stawek honorariów, warto byłoby jednak zasygnalizować głęboki kryzys gospodarczy w 1963 r. Biuro Polityczne KC PZPR w październiku 1963 r. planowało np. na 1964 r. „wstrzymać przyjęcia do pracy, głównie pracowników umysłowych. [...] Wprowadzić generalny zakaz wypłat z tytułu pracy w godzinach nadliczbowych z wyjątkiem zakładów, gdzie jest to uzasadnione interesami gospodarki narodowej [...]. Zablokować wzrost wynagrodzenia za prace zleczone, diety i z tytułów pokrewnych”¹. To pokazuje społeczny kontekst powstawania Listu 34.

¹ *Centrum władzy. Protokoły posiedzeń kierownictwa PZPR. Wybór z lat 1949–1970*, oprac. A. Dudek, A. Kochański, K. Persak, Warszawa 2000, s. 363 (protokół nr 87 posiedzenia Biura Politycznego 19 X 1963).

Pewne fakty wymagałyby nie tyle zasygnalizowania, co powiedzenia wprost: co, kto, gdzie, kiedy; np. czy w „Kulturze” paryskiej ukazał się tekst podpisany Gaston de Cerizay, który nie był autorstwa Stanisława Cata-Mackiewicza, ale funkcjonariusza MSW (s. 331).

Jednak przy tak trudnym temacie – którego nikt wcześniej chyba tak głęboko nie próbował opisać – to marginalia, warte uwagi przy kolejnym wydaniu tej pionierskiej książki. Jej autor zmagał się z kłopotami niespotykanymi w dotychczasowych pracach. W opisie tak trudnego zagadnienia jak stosunek pisarzy do PRL problemem jest już sam język opisu. „Współpraca”, „kolaboracja”, „zaangażowanie” – trudno znaleźć styl nienarzucający interpretacji, a z drugiej strony nieodstręczający suchością sformułowań. Konrad Rokicki rozwiązuje to, starając się przede wszystkim dbać o opis faktów, dynamizuje jednak narrację krótkimi cytataми, podawanymi na zasadzie wtrąceń – i krótkimi zdaniem. Czyta się dobrze, można mieć drobne uwagi do szczegółów (przy przedzieraniu się przez dżunglę archiwów czasem stępi się maczetę czujności). Czasem wynika to chyba z chęci zdynamiczowania języka, kiedy np. w opisie chronologii powstania Listu 34 zamiast zachowawczo napisać „jak wynika z zeznania Lipskiego...”, Rokicki pisze o podanej przez Lipskiego dacie jako faktycznej; tymczasem Lipski mógł przecież podać SB nieprawdziwą datę. Zdarzają się błędy, wynikające z pośpiechu. To jednak drobiazgi, nie ma ich wiele i nie wpływają na ogólny – bardzo dobry – obraz książki, której najważniejszą chyba cechą jest po prostu rzetelne potraktowanie tematu, bez uprzedzeń, obaw i mitów.

Takie podejście – traktowanie tematu normalnie, po prostu jako kolejnego zagadnienia badawczego – wymagało młodego historyka, nieobawiającego się „sprawdzania legendy”. Konrad Rokicki – to jego zasługa – pokazuje, że bardziej od donosów „interesujące są materiały wyższego rzędu, tj. notatki i oceny”, które „pozwalają prześledzić mechanizm tworzenia raportów dla kierownictwa partyjnego i wpływanie na jego decyzje za pomocą podkreślania jednych, a pomijania innych informacji”. Zauważmy, że to ciekawa propozycja badawcza, godna kontynuacji – lata

sześćdziesiąte to przecież gra Mieczysława Moczara (wiceministra, a później ministra spraw wewnętrznych) o władzę (celnie pokazuje to ironicznie dobrana fotografia na okładce – Moczara i Gomułka obok siebie wpatrują się w dal). Na rolę MSW w kreowaniu polityki i w ogóle konflikty w ramach różnych instytucji władzy zwracał już uwagę m.in. Andrzej Friszke; ten problem wymaga uważnych studiów metodą rzetelnej analizy, pozbawionej uprzedzeń i odgórných założeń. Trafne jest pokazywanie przez Rokickiego sprzężenia meandrów polityki kulturalnej PRL ze zdarzeniami poza krajem (choćby zaostrenie kursu po ataku Nikity Chruszczowa na zapożyczenia ze sztuki zachodniej). To w ogóle ważna uwaga, aby uwzględnić zmiany polityki wewnętrznej PRL w relacji ze zmianami w ZSRR.

Autor wykazuje się dużą orientacją nie tylko w teorii, ale i praktyce ówczesnych czasów. Zauważa, że niektórzy mogli się nie bać represji MSW (pisząc o jednym z wystąpień Jarosława Iwaszkiewicza, zauważył: „mocne słowa, za które inny pisarz mógłby »znaleźć się w zainteresowaniu« SB. W wypadku Iwaszkiewicza nie zostały nawet odnotowane w policyjnych streszczeniach wystąpień” – s. 343 (z czego wynikała ta praktyka, czy były jakieś odgórne zalecenia w stosunku do Iwaszkiewicza?). Rokicki celnie przypuszcza też, że w spuściźnie Oddziału Warszawskiego ZLP nie zachował się protokół z zebrania 7 maja 1965 r. zapewne dlatego, że znalazł się w archiwum MSW.

Konrad Rokicki swoją książkę napisał zapewne w reakcji na dwie skrajne postawy, o których wprost napisał we wstępie: hagiograficznej i obrazoburczej. Książce Anny Bikont i Joanny Szczęsnej *Lawina i kamienie. Pisarze wobec komunizmu* zarzucił, że zajmuje się tylko jedną grupą pisarzy, tych, którzy wcześniej zaangażowali się w komunizm, a później (czego już nie dopowiada wprost) w działania opozycji demokratycznej, przez co „niektóre dokumenty i fakty wydawały się autorkom mniej istotne, co moim zdaniem rzutuje na obraz całego środowiska”. Joannę Siedlecką (*Obława. Losy pisarzy represjonowanych*) natomiast krytykuje za zbyt uproszczony „podział na »bohaterów« i »kolaborantów«” oraz „zbyt łatwe”

wydawanie osądów, szczególnie tych, które „dotyczą współpracy z SB”. W rezultacie powstała książka, która w swojej postawie badawczej może być wzorem (choć może przydałoby się dodatkowe źródło – rozmowy z samymi pisarzami, uzupełniające dokumenty archiwalne?).

Opis relacji między środowiskiem pisarzy a władzą w latach sześćdziesiątych nie jest jednak tylko, jak mogłoby się wydawać, drobnym wycinkiem historii społecznej PRL. Autor podkreśla: „nie przeceniając roli dyskusji [...] na forum ZLP, należy zaznaczyć, że od likwidacji Klubu Krzywego Koła w lutym 1962 r. było to jedyne miejsce, w którym publicznie wypowiedziano krytyczne sądy o polityce wewnętrznej” (s. 512). Co jednak warte uwagi – i także symboliczne dla ówczesnych czasów – „przytłaczająca większość pisarzy zachowywała się [...] biernie”, spory i protesty zwykle dotyczyły jedynie garstki spośród nich (kilkudziesięciu z 700–1000 członków ZLP). Rokicki słusznie zwraca uwagę na to, że nieprzypadkowo w działalność opozycyjną angażowali się pisarze znani – bowiem „autor niecieszący się popularnością, wywodzący się z mniejszego środowiska literackiego w konfrontacji z machiną władzy był w zasadzie bezradny” (s. 513).

Stąd waga zarówno środowiska warszawskiego, jak konkretnych nazwisk, które trudniej było represjonować. Już ta charakterystyka sytuacji pokazuje wrażliwość badacza na rzeczywistość, próbę jej zrozumienia bez założonej oceny.

Autor próbuje powściągać emocje, co nie zawsze mu się udaje; nie wpływa to jednak na ogólny obraz, a pokazuje szczerą fascynację podjętą tematyką. Tym bardziej namawiałbym go do kontynuacji pracy – i to w obu kierunkach chronologicznych: do opisanie jest epoka „inżynierów dusz” (Bohdan Urbankowski wyszukiwał dzieła z tej epoki kompromitujące twórców, Anna Bikont i Joanna Szczęśna ukazały ją przez relacje ich samych; do napisania jest praca krytyczna, konfrontująca różne źródła) oraz czasy Gierka (szczególnie epoka KOR, czasy „Zapisu” – i wciąż trudne decyzje pisarzy o jawnym poparciu opozycji) i Jaruzelskiego („dwie” kultury?).

Konrad Rokicki przypomina nam, że historyk nie jest ani prokuratorem, ani obrońcą. Pracuje uczciwie, starając się dojść do faktów, czy to dotyczy rzeczy mało znanych, czy czasem, zdawać by się mogło, znanych tak bardzo, że niczego nowego już nie znajdziemy. A jednak to możliwe.